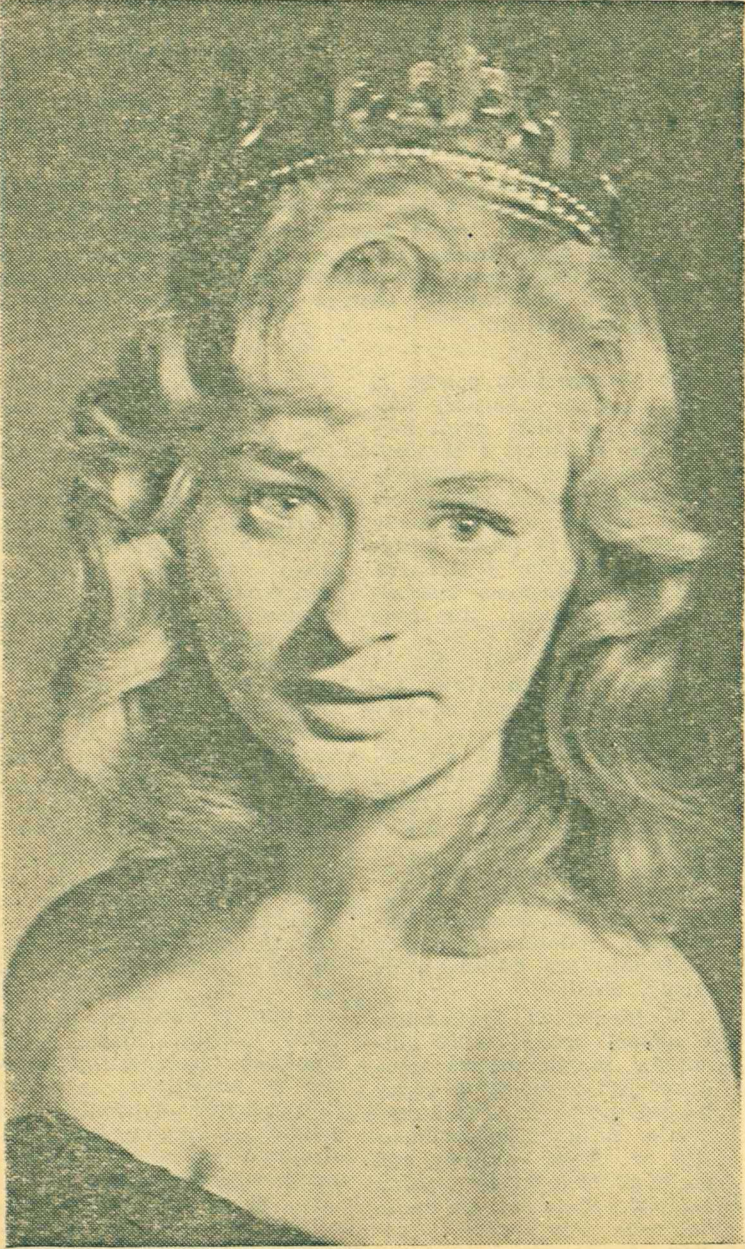




C3



Wywiad z Miss Polonią przeczytasz na stronie 2-giej.

Wektor

DWUTYGODNIK A.G.H.

ROK V. NR 11 (54) KRAKÓW 15 XI. 1957 CENA 1 Zł str. 6

Zagubiony szlak

Nie ukazał się już powakacyjny numer „Po prostu”. Decyzja Urzędu Kontroli Prasy została zatwierdzona przez KC Partii. Pismo, które przez długi okres czasu torowało drogę Polskiemu Październikowi zniknęło z witryn kiosków „Ruchu”. Członkowie Partii pracujący w zespole redakcyjnym zostali ukarani partyjnie za nierealizowanie linii VIII Plenum KC PZPR. Tak w skrócie przedstawia się epilog tej przykrej obustronnej sprawy. Pamiętamy momenty, w których Redakcja „Po prostu” była jedną z pierwszych ostoj prawdziwego

patriotyzmu i ludowladztwa. Pamiętamy fakty bezprzykładnej ofiarności i poświęcenia zespołu w walce z wszelkimi przejawami nadużyć i wypaczeń. Po tym zaczęło się coś psuć. Dla prasy naszej zaczął się okres powszechnej negacji. Pisanie „za” stało się niekoniunkturalne. Coraz częściej miały miejsce momenty zachłystywania się nad wspaniałością Zachodu bez przeprowadzenia głębszej analizy. Pokazywano nam „cuda” krajów imperialistycznych, nie wspominając o ofiarnym wysiłku robotnika angielskiego czy amerykańskiego, który te „cuda” tworzył. Domagano się u nas luksusów bez pracy — krytykowano warunki ekonomiczne, nie wskazując drogi ich poprawy. Z dnia na dzień stawaliśmy wobec faktów bezsilności, bez jakiegokolwiek nadziei poprawy na przyszłość. Nasze życie stawało się szare, nie było wartości. Przekreślano tu i ówdzie nasz dwunastoletni dorobek — widoczny niemal na każdym odcinku. Często zamiast braków i wypaczeń krytykowano ustrój. W takiej atmosferze — wśród tysiąca listów wpływających na adres redakcji Tyg. „Po prostu” — dojrzała pełna negacji polityka czasopisma, które z awangardowego stało się opozycyjne. Zamiast prowadzić czytelników, wskazy-

wać im drogę, pismo zostało prowadzone przez nich. Ostatnie numery „Po prostu” nie zachęcały do wysiłków, rozniecały niewiarę w zwycięstwo, przedstawiały życie w ponurych barwach bez perspektyw. Torowały drogę żywiołowym wystąpieniem i związanymi z nimi awanturami. Nam potrzebny jest spokój — spokój nie za wszelką cenę — ale spokój wynikający ze zrozumienia sytuacji. Odcinamy się od nieodpowiedzialnych awantur — z żalem przyjęliśmy jednak decyzję o rozwiązaniu „Po prostu”. Wiązaliśmy z nim wiele nadziei poprawy naszego życia. Mamy pretensje do Redakcji, że nie potrafiła iść drogą VIII Plenum — które te poprawy zwarantuje. Wszystkich błędów nie sposób usunąć natychmiast — nawał pracy, a częstokroć i bezsilność wobec zakorzenionego zła nie może być powodem ani pretekstem do zagubienia wybranej przez siebie i przez nikogo niedyktowanej linii. Działając systematycznie, rozważnie, analizując dokładnie wszystkie zjawiska — można zrobić więcej dla społeczeństwa niż uprawianie często bezpodstawnej negacji, popadając przy tym niejednokrotnie w kolizję z prawem i praworządnością, o którą się walczy. REDAKCJA

Prof. Dr J. Tokarski jest kierownikiem Zakładu Petrografii AGH i Katedry Gleboznawstwa WSR. Swą działalność naukową rozpoczął we Lwowie, gdzie w r. 1905 opublikował pierwszą pracę naukową i uzyskał tytuł Doktora Mineralogii. Zrazu był profesorem Gimnazjum i asystentem przy Zakładzie Mineralogii i Petrografii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, następnie docentem i profesorem zwyczajnym tego Uniwersytetu do r. 1941. W międzyczasie był długoletnim profesorem Politechniki Lwowskiej. W czasie kierowania Katedrą Mineralogii i Petrografii tejże Politechniki wybrany

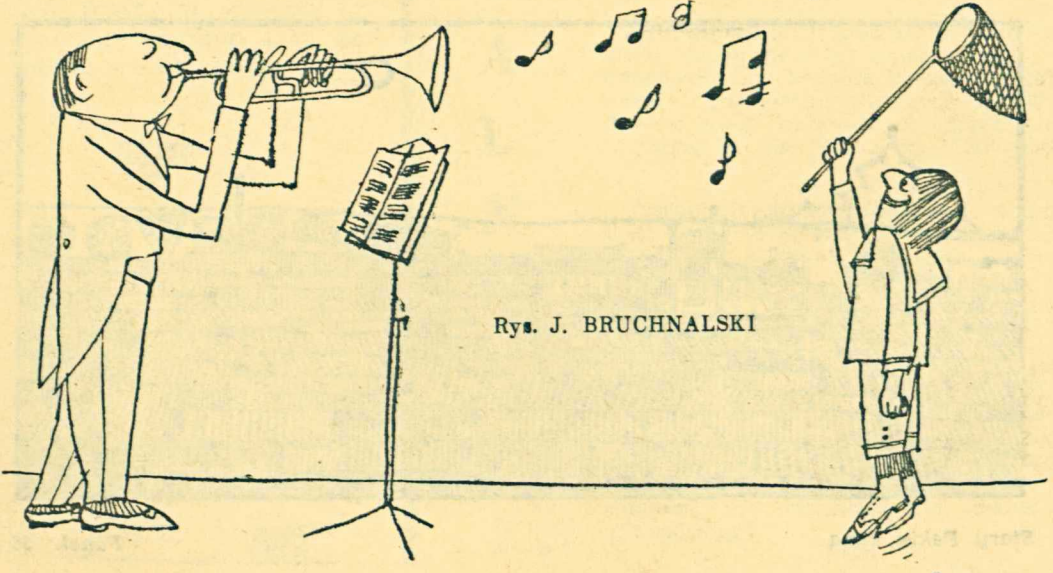
geologii, petrografii, krystalizacji, chemii fizycznej, a ostatnio z gleboznawstwa. — Ten sukces — o ile duża ilość wydanych publikacji można nazwać sukcesem — zawdzięczam: a) zainteresowaniu od dziecka przyrodą, zwłaszcza ojczyzną. b) „dzikiej pasji” służenia Ojczyźnie wiadomościami w zakresie surowców mineralnych i skalnych będących podstawą rozwoju przemysłu c) wytrwałości i umiejętności w zdobywaniu środków badawczych, dobremu zdrowiu i długiemu życiu. — W ciągu swego życia brał Pan Profesor udział w ekspedycjach naukowych w różnych częściach świata.

ku w biuletynie Akademii Umiejętności. Wyniki nie opublikowane zostały dostarczone Krupieńskiemu jako dokumentacja poszukiwań. Pod koniec wyprawy zwiedziliśmy z Nowakiem egzotyczną Japonię. Na jej wschodnim brzegu podziwialiśmy ogrom Pacyfiku. Przywiezione do Lwowa bogate zbiory (kilka ton) nie zostały dotychczas opracowane, głównie dlatego, że zostałem od 15 lat od nich odcięty. Wyniki naszych prac geologicznych stały się pierwszą podstawą badań geologicznych wymienionego obszaru i zostały wykorzystane w pracach geologów ZSRR. Trasa innej wyprawy prowadziła do Afryki północnej (Alger, Oran, Marokko), gdzie zapoznałem się z tamtejszymi złożami fosforytów. Celem tej wyprawy było dokładne poznanie tamtejszego surowca fosforowego jako groźnego konkurenta naszych niskoprocenowych surowców. Z mniejszych wypraw wymienię naftowe szlaki Rumunii, złoża fosforytów Belgijskich, Zdjęcia geologiczne w Alpach Salzburskich. — Czy to prawda, że Pan

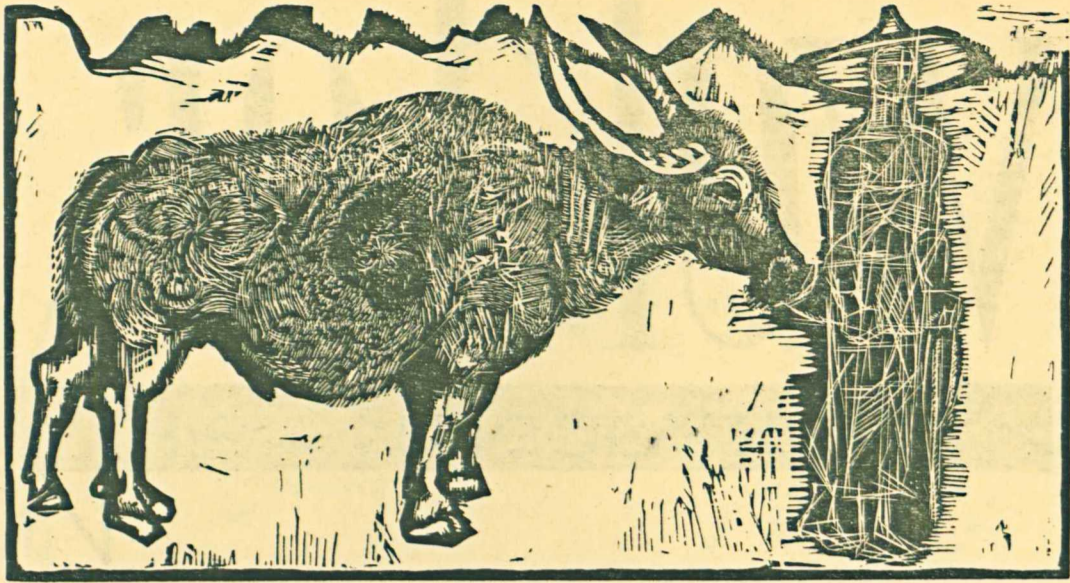
Sukcesy naukowe zawdzięczam dzikiej pasji...

został rektorem, pełniąc tę funkcję w okresie jednego roku. Po wojnie był kierownikiem Zakładu Geologii, a następnie Katedry Mineralogii i Petrografii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Od r. 1947 objął kierownictwo Katedry, a następnie Zakładu Petrografii AGH. Był czynnym członkiem PAU. Jest członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. O swym dużym dorobku naukowym i sprawach związanych z życiem Uczelni opowie prof. Tokarski, odpowiadając na stawiane Mu niżej pytania. — Panie Profesorze, osiągnął Pan duże sukcesy na polu badań petrograficznych i gleboznawczych. Czemu zawdzięcza Pan te sukcesy? — Zanim odpowiem na to pytanie proszę odpowiedzieć, skąd pan wie o tych sukcesach? — O ile mi wiadomo jest Pan Profesor autorem 130 prac naukowych z dziedziny

Czy może Pan coś na ten temat powiedzieć? — I owszem. Pierwszą wielką ekspedycję geologiczno-poszukiwawczą na krańce wschodniej Syberii odbyłem zupełnie przypadkowo. Zaangażował mnie do niej w 1910 roku wraz z moim przyjacielem, później znanym geologiem Nowakiem profesorem Uniwersytetu Lwowskiego Dunikowski, który zdołał przekonać w przypadkowym zetknięciu się magnata i kuzyna Carowej ekscelencję Krupieńskiego o konieczności odbycia ekspedycji do niezbadanej jeszcze wówczas części wschodniej Syberii na północ od Władywostoku. Rola moja w tej ekspedycji była o tyle ważna, że jako mineralog miałem zadanie ocenić do raźnie w terenie wartość tamtejszych złóż kopalin użytecznych, powstałych przez okruszcowanie porfirów i porfiryfów. Naukowe wyniki przeprowadzonej ekspertyzy były publikowane w 1912 ro-



Rys. J. BRUCHNALSKI



Chinczyk i bawół (Kanton)

Panek 56

Na wzór organizowanych na Zachodzie tego rodzaju imprez — miał miejsce w Polsce w roku bieżącym pierwszy raz po wojnie konkurs na miss Polonia.

Jeśli pomysł ten uznać należy za atrakcyjny i bez zarzutu, to sam konkurs organizacyjnie przynosił wiele niesmacznych nieporozumień. Najbardziej przykrym zgrzytem tej szeroko reklamowanej imprezy było zbagatelizowanie realizacji głównej nagrody dla Miss, którą miał być wyjazd do Ameryki. Skoro nie można było dotrzymać obietnicy, nie należało mylnie informować opinii publicznej i samej Miss, dla której największą satysfakcją za udział stanowiłby chyba wyjazd „w nieznaną”. Najdziwniejszym jest jednak w całej rzeczy fakt, że organizatorem konkursu były znane powszechnie pisma: „Dziennik Bałtycki” i „Ekspress Wieczorny”, i im epilog imprezy z pewnością nie dodaje splendoru. Ze względu na to, że Miss Polonia — p. Alicja Bobrowska jest naszą koleżanką, studentką krakowskiej uczelni, postarałem dowiedzieć się coś więcej o jej tarapatkach i w ogóle — jaką drogą doszła do zaszczytnego tytułu.

W tym celu odwiedziłem P. Alicję w „akademiku” zaś uzupełniłem rozmowę w szpitalu, gdyż i ona uległa modnej obecnie grypie azjatyckiej.

— *Może na wstępie powie Pani coś o całej karierze konkursowej?*

— Debiut mój pod tym względem wypadł w ub. roku, kiedy to zdobyłam tytuł miss Juwenalii. W roku bieżącym, bezpośrednio przed konkursem w Sopocie uzyskałam tytuł: miss Gdańska i vice-miss Wybrzeża.

— *Jak to właściwie było z nagrodami w Sopocie?*

— Oficjalnie przed imprezą było powiedziane, że główną nagrodą ma być wyjazd

do Ameryki z „Wagabundą”. Niestety, nie doszło do mojego wyjazdu po uzyskaniu sukcesu. I tak właściwie całą nagrodą była — symboliczna korona Miss i piękny kosz kwiatów, Dziennik Bałtycki proponował mi jako rekompensatę sumę 20.000 zł, ale wpłaconych na konto Domu Mody w Warszawie, za co miałam wybrać sobie jakieś suknie. Z góry zrezygnowałam z tej „łaski”, gdyż uraziła mnie jej forma. Byłoby przecież śmieszne, gdybym jako studentka wybierała sobie w najdroższym domu mody dwie (a 10.000 zł) suknie. Na dodatek „Dziennik Bałtycki” w specjalnej notatce

— *Co Panią skłoniło do studiów w tym właśnie kierunku?*

— Po prostu zainteresowanie. Początkowo studiowałam na Akademii Medycznej w Gdańsku, lecz po paru tygodniach medycyny przenieśliśmy się na wydział chemii na WSP tamże. Po pierwszej sesji zrezygnowałam jednak, nie czując specjalnego zainteresowania w tym kierunku i „przełamawszy lody” w domu, jestem w Krakowie.

— *Czy miała Pani już jakiś kontakt z filmem?*

— Po części tak, bo po pierwszym roku studiów w Krakowie miałam się przenieść do Szkoły Filmowej w

MÓWI MISS POLONIA

na mój temat oświadczył wieloznaczącym tonem, że ja wiem, dlaczego nie pojechałam do Ameryki, gdy ja nie mogę się tego do dziś domyśleć.

— *Z pewnością otrzymuje Pani dużo listów po Sopocie?*

— Tak jest w istocie i proszę o cierpliwość tych, którzy do mnie piszą, gdyż nie jestem w stanie odpowiedzieć od razu. Mówiąc o zagranicznych listach, pochodzą one nie tylko z Europy, lecz i z Ameryki, Australii i innych zakątków świata. Są między innymi takie, w których mam propozycje małżeńskie. Dużą część korespondencji stanowią listy od Polaków na obczyźnie. Wzruszył mnie zwłaszcza jeden z listów z Chicago, w którym autor co drugie słowo określał mnie mianem „polski bławatek”.

— *Przepraszam, że przerwę, ale chciałbym, aby Pani powiedziała coś o studiach.*

— Jestem studentką III roku Wydziału Aktorsko-Lalkarskiego w Wyższej Szkole Teatralnej.

Łęczy, lecz doszedłszy do wniosku, że pod względem aktorskim więcej wcale nie skorzystam, pozostałam. Prócz tego kilkakrotnie brałam udział w zdjęciach do filmów lecz w niezbyt szerokim zakresie.

— *Wybacz Pani, że popelnę niedyskrecję i zapytam jaki aktor filmowy lub teatralny zdobył sobie w Jej oczach największą sympatię?*

— Zdawać się może dziwne, że to nie Jean Marais czy Gerard Philippe lecz Jean Gabin, z kobiet zaś Maria Schell i Maria Malicka.

— *Dziękując, na odchodnym pragnąłbym życzyć Pani rychłego powrotu do zdrowia i powodzenia w dalszych studiach i planach życiowych!*

— Proszę z mojej strony przekazać pozdrowienia Czytelnikom „Wektora” i życzenia sukcesów na studiach i w pracy.

Rozmowę przeprowadził
ANDRZEJ SZYPULSKI

KORPORACJI I GAZECIARZE

Przyszedł do mnie kolega z redakcji i powiada: Napisz coś o życiu młodzieży w NRF, tylko tak lekko, tak coś: wiosna, młodość, kwiaty itd. I poszedł.

Zamysliłem się trochę. Hm, ja wiem, co to młodość, wiosna i kwiaty, ale wiem też, co to studia, kiedy podczas nich trzeba zarabiać na życie, kiedy od 15-go roku życia trzeba się uczyć i męczyć korepetycjami, lub ciężką pracą fizyczną. Kiedy się ma kilkoro młodszych rodzeństwa... Dlatego uśmiechnąłem się trochę i zadumałem.

Bo ja rozumiem dobrze tę uboższą część młodzieży niemieckiej w NRF, która męczy się, studiując i zarabiając na życie jednocześnie. Dlatego nie mogę tak wesoło i lekko pisać o tych, którzy utrudzeni codziennym biegnięciem po ulicach z gazetami, idą spać po północy zmęczeni i wyczerpani, aby rano zerwać się znów o 5-tej do kucia, a o 8-jej biec już na wykłady. Ja ich rozumiem. A nasi studenci zupełnie sobie tego nie wyobrażają, co to znaczy nie mieć stypendium, pokoju z opraniem i ogrzewaniem za 9 złotych miesięcznie w domu akademickim, nie mówiąc o świetlicach, klubach, teatrach, barach mlecznych, stołówkach (choć o dorszem), czytelnich, bibliotekach i innych udogodnieniach. Dbałoby o nie wtedy, dbali!

W Niemczech Zachodnich, z ogólnej liczby 184.000 studentów, prawie połowa zmuszona jest zarabiać w różny bardzo sposób na swe utrzymanie. Blisko 26.000 studentów w chwili obecnej stoi przed problemem przerwania studiów, ponieważ nie może dać sobie rady z pracą i studiami albo w ogóle nie może pracy znaleźć. A rząd po wielkich targach przeznaczył na pomoc finansową dla studentów na rok akademicki 1957/58 strasznie „wysoką” sumę 2 milionów marek niemieckich. Zajmujący się obserwacją życia młodzieży akademickiej w NRF filozof S. Bein, obliczył, że na samo tylko opędzenie najbardziej nieznośnych braków studenckiego życia, potrzeba w roku akademickim 1957/58 stodwadzieścia milionów marek, gdyby zaś zapewnić stypendium dla 50% studiujących, kwota ta wyniosłaby sto sześćdziesiąt milionów marek rocznie, jak to znów na naradzie robotniczej socjal-demokratów studentów w Monachium przedstawił zebrany prof. dr Schiller.

Byłoby to zresztą „lilipucim osiągnięciem” w porównaniu z różnymi wielkimi przedsięwzięciami zachodnich „cudotwórców gospodarczych”. Na licznych wiecach i zgromadzeniach domagają się tego wszyscy niezamożni studenci, (których jest większość), domagają się ich profesorowie i asystenci.

A tymczasem studenci sprzedają gazety, medycy operują nożem kuchennym w „gastronomach” miast skalpelem, studentki filozofii pogłębiają swą wiedzę praktykując jako barmanki, inne znów, ubrane w czapeczki firmowe, zupełnie z korporacyjnymi nie mające nic wspólnego zarabiają na życie „handlem koszykowym”.

Przykładem, jak trudne jest życie ubogiej młodzieży, studiującej w NRF, niech będzie los byłego studenta psychologii, Manfreda Eberta, wystającego w czapce gazeciarskiej po rogach ulic i dzień do północy sprzedającego gazety za 112 marek miesięcznego wynagrodzenia. Niedługo na wymarzonych studiach „za wzorowe prowadzenie się” tzn. za wzorowe zachowanie się i wzorowe postępy w nauce otrzymywał „wspaniałą” pomoc w postaci 50-ciu marek na semestr.

Takie „wspaniałe” warunki zmusiły go do porzucenia studiów celem ratowania zagrożonego zdrowia, nadwątlonego głódkami.

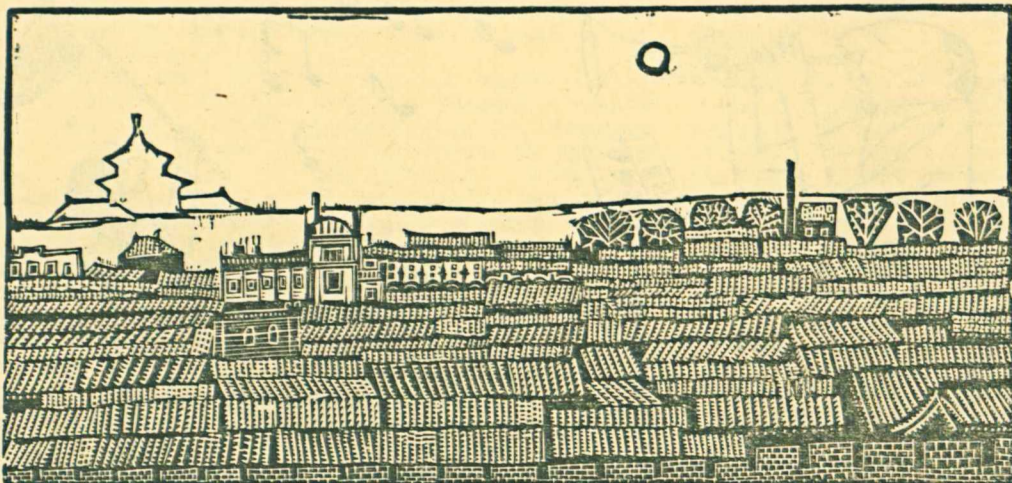
Zapytany przez redaktora gazety niemieckiej wprost poprosił, aby w prasie konieczne napisać, że w Niemczech Zachodnich należy więcej wydawać pieniędzy na oświatę i pomoc dla młodzieży akademickiej, a nie na uzbrojenie. „Butter statt Kanonen!”

— Poprosiłem o pożyczkę bankową, aby móc ukończyć studia — zwierzył się — ale bank zapytał mnie o gwarancję. Powiedziałem, że najlepszą jest moja głowa, na co odpowiedziano mi, że ta nie stanowi żadnej gwarancji. — „Gdyby Pan posiadał budkę z kiebasą — wygadał się urzędnik bankowy — otrzymałby Pan natychmiast pożyczkę.” — Tak, niełatwe jest życie ubogiej młodzieży studiującej w NRF. Ubogiej, gdyż młodzież zamożna, wystrójona w krzykliwe czapeczki korporacyjne stypendiów nie potrzebuje. Okupuje ona „tradycyjnie” szwabskie piwiarnie i odgrywa wielką rolę w „duchowym uzbrojeniu” Niemiec Zachodnich. Ze to „duchowe uzbrojenie” równa się b. często po prostu faszyzacji i nazizmowi, niestety — wiadomo.

W NRF istnieje 818 korporacji akademickich, liczących około 30.000 członków i około 140.000 tzw. „starszych panów”, tj. dawnych, podstarzałych członków, lubiących jeszcze brać udział w pijackich „bibach” i różnych piknikach akademickich. Do nich należą m. i. także Adenauer, Von Brentano i bawarski minister spraw wewn. Geldhöringer.

Ciekawy wydaje się fakt, że w kraju o tak wysokiej stopie życiowej jakim są Niemcy Zachodnie, nieregulowane są zupełnie sprawy pomocy dla studentów niezamożnych i ubogich. Bo cóż znaczą 2 miliony marek na 160 milionów potrzebnych? A jednak do dzisiaj taki stan istnieje i władze bońskie zdają się nim zupełnie nie przejmować. I nie zakrywają tego kiepskiego obrazu niedoli studenckiej takie rzeczy, jak reklamowany, specjalny ośrodek uniwersytecki w Düsseldorfie, przeznaczony dla elity, mogącej stać groszem na lewo i na prawo oraz dla niektórych studentów zagranicznych, zresztą dobrze zaopatrzonych w tym wypadku w grosiwo. Jest to luksusowe centrum studiów i wypoczynku. Cóż z tego, kiedy żyje w nim tylko 160 studentów, w tym 17 dziewcząt i 25 studentów zagranicznych. Komfortowa pojedynka, pięknie umeblowana kosztuje 41 mk miesięcznie, pokój dwójkowy 31 marek.

W każdym budynku znajdują pomieszczenia dwie, świetnie wyposażone kuchnie, tusze i łazienki, sala do zebrań a nawet garaże dla aut i motocykli studenckich. Organizuje się „błyskotliwe” wieczornice, dyskusje dotyczące studiów, polityki i spraw związanych z życiem studentów, urządzają się koncerty jazzowe, dancingi i zabawy. Istnieją tu sklepy i restauracje studenckie, ale za wszystko trzeba tu bardzo słono płacić. (Dokończenie na str. 6).



Stary Pekin zimą

Panek 56

Sukcesy naukowe zawdzięczam dzikiej pasji

(Dokończenie ze str. 1)

nym najważniejszych moim zdaniem elementów skał klasycznych i gleb tj. ich składnikami natury ilastej. Uważam je — na co mam dokumentację analityczną — za możliwy wskaźnik paleogeograficzny profilów geologicznych, oraz główny składnik profilów glebowych decydujący o ich żyzności. Wychodzi w druku w „Postęпах Nauk Rolniczych” moja pierwsza synteza pt. „Studia nad kolidami gleb lekkich w Polsce”. Tezy moje udokumentowane są 2500 liczbami analitycznymi. Odpowiadam zarazem na drugie pytanie, że pragnąłbym w najbliższym czasie wykończyć drugą część tej pracy, która będzie miała aspekt bezpośrednio praktyczny.

— Jak zapatruje się Pan Profesor na problemy młodej kadry naukowej?

— Młodej kadrze życzę osiągnięcia sukcesów przez zdobycie poważnej opieki ze strony profesorów, a przede wszystkim środków finansowych, których wciąż ma za mało.

— Wychował Pan, Panie Profesorze parę pokoleń studentów. Jak z perspektywy szeregu lat ustosunkowuje się Pan Profesor do impasu ideowego, w którym znalazła się dziś młodzież?

— Mimo szerzonych poglądów, nie wierzę w to, że młodzież jest w impasie ideowym. To młodzieży sugeruje się, że jest w impasie ideowym! Ja wierzę w Polską Młodzież. I nigdy tej wiary nie stracę. A dlatego mogę coś o tym powiedzieć, bo „przez moje ręce” przeszło już 11.000 młodych ludzi.

— Jak Pan Profesor orientuje się, jestem zarówno niedoświadczonym pracownikiem naukowym, jak i niedoświadczonym reporterem. Proszę o zwrócenie mi uwagi na jakiś problem, który winien być podany do wiadomości w naszym piśmie, a o którym nie wspominałem w powyższych pytaniach.

— Atmosfera na Uczelni powinna być tego rodzaju, by młodzież opuszczająca ją była przekonana o wartości nauki. Dużo się na ten temat mówi, jednak mało się dotąd zrobiło. Tymczasem „naukowa niedola studentka” będzie tak długo trwała, jak długo będą zmuszeni oni w murach Uczelni do uczenia się a nie do studiowania. W jaki sposób osiągnięcie tego celu zależy od zmiany programów, od redukcji ilości studentów, od wyposażenia materialnego pracowników — do myślenia nad tym powołane są odpowiednie władze. Od siebie wymagam pięknej i rzetelnej formy wykładu oraz życzliwie surowego podejścia do studentów, które muszą podciągnąć młodzież wzwyż, orderwać jej myśli od „nędzy akademickiej” i zmusić do służenia nauce, jako najszlachetniejszej formie ludzkiego ideału.

Profesorowie, którzy uważają, że wystarczającą formą wykładu jest odczytywanie skryptu, winni przejść ze szkół akademickich do innych instytucji, lub na emeryturę. Nie można dopuścić do tego, by młodzież garna się do studiów, jeśli wśród niej znajdzie się przynajmniej „trzech sprawiedliwych” zmuszona była psychicznie do nieuczestniczenia na wykłady lub zgola z nudów rznąła w brzdą w tajemnicy przed nudnym wykładowcą.

— Dziękuję Panu Panie Profesorze za udzielone uwagi i życzę Panu w imieniu Redakcji „Wektora” długich lat życia i sukcesów naukowych.

Wywiad przeprowadził
WACŁAW KOWALSKI

Wesołe wakacje w willi „Żak”

Tekst: A. Szypulski

Czy byliście kiedyś na Międzynarodowym Obozie Studenckim? Jeśli tak, to na pewno znikoma część z Was, mimo, iż każdy chyba chciałby w taki sposób spędzić tę naprawdę przyjemną część wakacji. Ja miałem szczęście no i z wielką ochotą, dowiedziawszy się, że jedno miejsce jest wolne, zgłosiłem się na uczestnika. Zaraz, najpierw jeszcze kto był organizatorem? — oczywiście ZSP. Miejsce turnusu — Zakopane — Studencki Ośrodek Wczasowy, willa „Żak”.

Teraz coś o refleksjach powakacyjnych. Naturalnie trzeba zacząć od podróży. Spotkanie pod zegarem. Jedziemy w trójkę; Adam, Jurek i ja. Nie wierzyliśmy początkowo,

stała się Polska. U nas byli najdłużej, bo dwa tygodnie (w Zakopanem 4 dni). Koszt ich kilkutygodniowej wycieczki do Europy około 800 dolarów. Gdy tylko przyjechali każdy na gwałt zaczął sobie przypominać swoje wiadomości z angielskiego, których dotąd nie traktowało się „życiowo”. Wynieśliśmy stąd wszyscy wniosek: koniecznie uczyć się języków zachodnich. Konwersacje ogólne ogniskowały się wokół spraw studenckich, oraz bieżących problemów politycznych. Interesowały nas zwłaszcza warunki studiów.

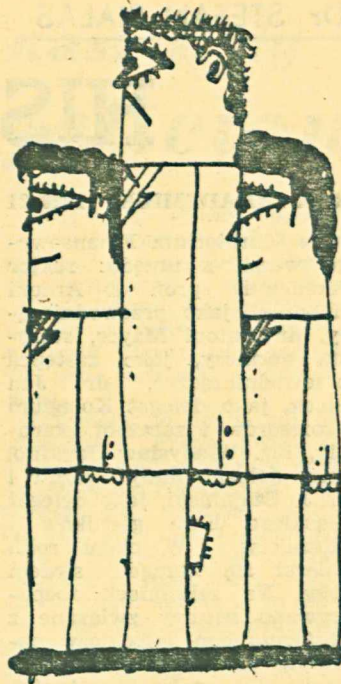
Poruszywszy to zagadnienie, otrzymałem od jednej z Amerykanek wyjaśnienie — „Opłata roczna za wszystko związane ze studiami sięga

Rysunki: A. Macedoński

z Zakopanego. Ale cóż, „time is money” i trzeba się było żegnać. Goodbye! Do zobaczenia w Ameryce!??

Pomyślelibyście, że tylko zajmowaliśmy się gośćmi. To też, ale mieliśmy również swoje plany, do których głównie należały wycieczki w góry. Tradycyjny powitalny wieczór — ognisko z nowymi gośćmi zagranicznymi, był zawsze pierwszym ogniwem w zbliżeniu się wzajemnym. Powrót z ogniska połączony był ze śpiewem i malowniczym pochodem przy pochodniach przez las. Także pewien nowy rodzaj sportu rozwinął się u nas, a mianowicie zjazd po śniegu na... spodniach — w stylu: ratuj się kto może. Jak widzicie na brak rozrywek nie narzekaliśmy.

Ledwie ochłonęliśmy z tych dalekich znajomości, a tu już są Szwajcarzy. Od razu wiadać było, że nie wszyscy trzymają się ściśle razem. Dwaj, a ci właśnie raczej chodzili osobno, to Szwajcarzy z kantonu o większości francuskiej. Od nich dowiedzieliśmy się, że w ich państwie istnieją pewne antypatie ze względu na różnice narodowe. Nawiasem mówiąc, Erik i André bardziej nam przypadli do gustu jako, że byli swobodniejsi i bardziej skłonni do realizowania naszych towarzyskich pomysłów. Na pożegnalnym balu maskowym obaj Szwajcarzy tak się wysmarowali (farbami), że było z czego boki zrywać, ale i my w tyle nie pozostawaliśmy tak, że ostatnia zabawa gałganiarska udała się wyśmienicie. Oprócz Amerykanów i Szwajcarów na obozie przebywała 11-osobowa grupa studentów francuskich, studiujących w Paryżu. U nich również informowaliśmy



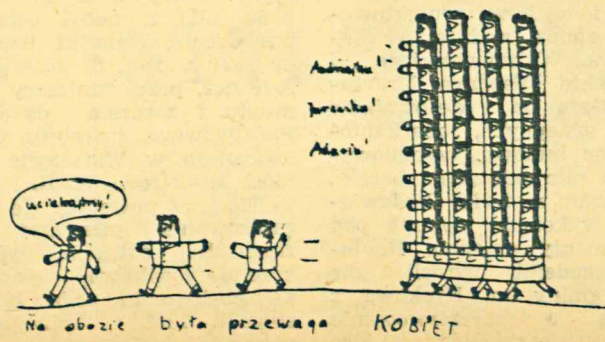
To my

się o stronę finansową życia studenckiego. Od Pierre'a, studenta Politechniki usłyszeliśmy opinię: „otrzymuję 20.000 franków stypendium miesięcznie (około 10.000 fr. kupon wełny), lecz po ukończeniu studiów zobowiązany jestem przez pewien czas pracować w fabryce, która w dużym stopniu pokrywała koszt mojej nauki. Wobec tego, że atrakcje rozrywkowe w Paryżu są stosunkowo drogie, w dzielnicy studenckiej istnieje szereg klubów i miejsc rozrywkowych prowadzonych przez organizacje studenckie. Ciekawostką może być fakt, iż jeden z Francuzów przyjechał zwiedzać Polskę skutkiem i to, że dopiero na polskich drogach zdarzył mu się ciężki defekt.

Turnus 10-dniowy (mało, mało!), ledwo nas wszystkich zbliżył, a nieubłagany czas kazał zakończyć sielankę. Trzeba było odjeżdżać, zostały tylko adresy i słowa pożegnania: do zobaczenia na następnych wakacjach!

Resztę przygód dopowiedzą Wam rysunki Adama.

ANDRZEJ SZYPULSKI

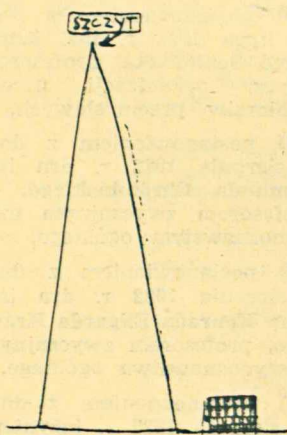


czy obóz będzie w pełni uzasadniał swoją nazwę i omal nie doszło do waśni, ale Adam był optymistą i uległ jego sugestiom, choć tylko troszeczkę.

Chwila drzemki i już: Zakopaneeee! Rano, zaraz po wyjściu z pociągu dostaliśmy się w ręce słynnych dorożkarzy. Bez dużego jednak oporu daliśmy się namówić i z fasonem zajęliśmy się pod Dom Wczasowy „Żak”, gdzie nas ulokowano. Początkowo z ciekawością oczekujemy zagraniczników, ale po paru pytaniach: Do you speak English? i zdziwionych odpowiedziach: co? co? nie, nie! ja z Wrocławia itp., mieliśmy dość. Wyglądało zatem na to, że wczasy odbędą się w krajowym towarzystwie. Jednak już wieczorem przyjechało dwoje studentów z Instytutu Filmowego w Moskwie, oraz dwie miłe Bułgarki — studentki polonistyki ze Sofii (od razu znalazły opiekuna — Adam), tak, że nabraliśmy apetytu. Następne dni były bardziej hojne.

Przed wszystkim Amerykanie! Była to pierwsza po wojnie oficjalna wizyta studentów amerykańskich w Polsce, więc atrakcja dla nas gospodarzy — nie byle jaka. Goście zza Oceanu okazali się skromni, weseli i w ogóle — O, key! Byli to studenci (w większości dziewczęta) uniwersytetów z różnych miast Stanów m. in. Filadelfii, N. Jorku, Bostonu, Flisburga. Cała ich grupa zwiedzała po kolei różne kraje Europy, zaś jednym z etapów tego wozajowania

cyfry 2.000 dolarów. Istnieją stypendia, które przyznawane są studentom wyróżniającym się w nauce, a zarazem mniej mającym. Warto zaznaczyć, że za tę sumę można kupić nowy, elegancki samochód. Serdeczna atmosfera została tylko raz zakłócona przez drobny incydent natury komercyjnej. Na szczęście obyło się bez skandalu, gdyż w porę zapobiegliśmy kontaktom niefortunnym „kupczyków” (oczywiście spoza obozu) z gośćmi zagranicznymi. Wielką atrakcją dla Amerykanów okazały się dorożki konne i antyczne taksówki zakopiańskie, pamiętające chyba jeszcze czasy sprzed I wojny światowej. Przeważnie na każdym kroku robili sobie w tych „mechanicznych” pojazdach i dorożkach fotografie, które dla nich są z pewnością takim przeżyciem jak dla nas przejażdżka Lincolnem — 1957 z telewizją i innymi szukanami. Wizyta ta wywarła na nas duże wrażenie, a oni po prostu nie chcieli wyjeżdżać



A
K
T
U
A
L
N
O
Ś
C
I

W stulecie istnienia przemysłu cementowego Rada Państwa przyznała szereg wysokich odznaczeń państwowych, najbardziej zasłużonym pracownikom tej gałęzi gospodarki narodowej.

Wśród odznaczonych Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski znajduje się prof. Jerzy SULIKOWSKI — dziekan Wydziału Ceramicznego AGH.

Ze Szpitzbergenu powróciła niedawno do kraju grupa polskich naukowców, którzy prowadzili tam badania związane z Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym. W składzie tej grupy znajdował się adiunkt Katedry Geofizyki — mgr inż. Jerzy KOWALCZUK.

Trzeba dla ścisłości dodać, że część polskiej ekipy pozostała jeszcze na dalekiej północy, by kontynuować badania w okresie zimy polarnej.

Zakład Produkcji Skryptów w Krakowie przygotowuje obecnie wydanie dwóch nowych pozycji dla studentów naszej Uczelni. Pierwsza z nich — napisana przez mgr inż. Szablowskiego — nosi tytuł: „Sprężarka prędkościowa”. Drugą pozycją jest praca zbiorowa pod redakcją prof. Olszaka pt.: „Żelazostopy”.

HISTORIA AGH

8

ROK AKADEMICKI 1920-21

Do Kuratorium Finansowego weszli z urzędu: rektor Akademii prof. dr Antoni Hoborski, jako przewodniczący, dr Antoni Mayer, starsza górniczy, jako zastępca przewodniczącego, dr Jan Stock, jako delegat Kolegium Profesorów i zarazem skarbnik, inż. Władysław Sałajko, inż. delegat Rady Zjazdu, dr J. Czapliński, jako delegat Śląskiego Koła górników i Hutników. W ciągu roku zbierał się Zarząd siedem razy. Na zebraniach rozpatrywano sprawy związane z dostarczaniem młodzieży posiłków oraz sprawę budowy domu dla profesorów i studentów. Również w tym roku otrzymywali studenci posiłki codzienne. Obiady wydawano w kuchni urzędniczej (Krzyżstofory), prowadzonej przez Małopolski Oddział Ministerstwa Przemysłu i Handlu, zaś kolacje w budynku przy ul. Loretańskiej. Ponieważ w lutym 1921 r. dotychczasowi właściciele postanowili zlikwidować kuchnię urzędniczą, Kuratorium postarało się o przejęcie jej na własny rachunek. Zasobny inwentarz kuchni oceniony na 86.000 marek, nabyło Kuratorium za cenę 50.000 marek. Dzięki obywatelskiemu stanowisku Dyrekcji Okręgu Budowlanego Ministerstwa Robót Publicznych, Kuratorium Finansowe otrzymało do swej dyspozycji cały lokal, złożony z kuchni, jadalni i magazynu, pod warunkiem dostarczenia odpłatnie obiadów urzędnikom Małopolskiego Oddziału Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Prowianty uzyskiwano różnymi drogami; częściowo kupował je Zarząd na targu miejscowym, częściowo dostarczali je studenci zdemobilizowani, odstępując kuchni swoje deputaty wojskowe po cenach własnych. Na śniadanie otrzymywali studenci po garnuszku kakao i bułkę; obiad był skromny — z dwu dań; kolacja składała się z kaszy, kluseczek lub ryżu. Śniadania i kolacje kosztowały po 5 marek i korzystały z nich tak studenci miejscowi jak i zamiejscowi. Ceny obiadów były różne; wzrastały w miarę drożności artykułów spożywczych i doszły do wysokości 60 marek. Kilku zaledwie studentów płaciło pełną należność, reszta otrzymywała mniejsze lub większe zniżki, które pokrywało Kuratorium z własnych funduszy. Z obiadów korzystało w miesiącu przeciętnie 50 studentów. Prócz śniadań, kolacji i dopłat do obiadów, otrzymywali studenci również zasiłki w wypadku choroby.

Kuratorium Finansowe pragnąc przyjąć studentom z pomocą, zakupiło dla nich większą ilość papieru rysunkowego, tuszu, cyrki i suwaków logarytmicznych, odstępując im na spłaty po cenach własnych. W trosce o rozwój fizyczny młodzieży, Kuratorium finansowało imprezy sportowe studentów. Budowa domu dla profesorów i studentów posunęła się w tym roku o tyle naprzód, że dzięki poparciu rady Zarządu Miejskiego w Krakowie, Brennera, Kuratorium otrzymało w dzierżawę od gminy m. Krakowa plac przy ul. Słonecznej o obszarze 531,5 sążni kw., za rocznym czynszem 20.000 marek, który miał być podwyższany co 10 lat o kwotę 5.000 marek. Ponieważ parcela ta nie wystarczała pod budowę domu

mieszkalnego dla profesorów i studentów, Kuratorium poczyniło starania o kupno sąsiedniej parceli, będącej własnością inż. Drobnika. Subwencja od sfer górniczo-węglowych płynęły w tym roku normalnie. Rada Zjazdu płaciła miesięcznie na rzecz Akademii 12.000 marek, a od 1 maja 1920 r. podniosła tę subwencję do kwoty 36.000 marek miesięcznie. Także przemysł naftowy okazał w tym roku większą pomoc naszej uczelni. Ministerstwo W. R. i O. P. wyasygnowało Kuratorium większą dotacją na cele studenckie. Dotacja ta została zużyta na kupno inwentarza, na pomoc dla studentów, na cele kuchni, jak również na kupno książek i środków naukowych. Polskie Towarzystwo Handlowe wylicilo na cele Kuratorium zasiłek w kwocie 100.000 marek, zaś Spółka Akcyjna dla przemysłu naftowego i gazów ziemnych przysłała Akademii kwotę 250.000 marek, z której przeznaczono na fundusz budowy domu dla profesorów i studentów kwotę 150.000 marek.

ROK AKADEMICKI 1921-22

W roku akademickim 1921-22 został otwarty w Akademii trzeci rok studiów na obu Wydziałach. Ilość studentów na trzecim roku ustalono na liczbę 100. Pierwszeństwo przy wpisach mieli studenci z drugiego roku Akademii Górniczej w Krakowie, pod warunkiem przedstawienia świadectwa egzaminu u ogólnego. W dniach 3, 4 i 5 października 1921 r. odbyły się wpisy kandydatów na pierwszy rok studiów. Ponieważ do studiów zgłosiło się 113 kandydatów, zarządzono wstępny egzamin konkursowy, który odbył się w dniach 6 i 7 października z matematyki, fizyki i geometrii wykresowej. W wyniku egzaminu konkursowego, przyjęto 73 kandydatów na pierwszy rok, którzy zgodnie z uchwałą Kolegium Profesorów zostali poddani oględzinom lekarza urzędowego. W dniach 12, 13 i 14 października odbyły się wpisy na rok drugi i trzeci, zaś w dniach 23, 24 i 25 lutego 1922 roku wpisy na półrocze letnie. Ogólna liczba studentów wynosiła w półroczu zimowym 279, a w letnim 282. W roku akademickim 1921-22 dopuszczono po raz pierwszy do studiów w Akademii kobiety, w charakterze wolnej słuchaczki. Prośba jej o przyjęcie na słuchaczkę zwyczajną była przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Kolegium Profesorów, które debatowało nad sprawą dopuszczenia kobiet do studiów w Akademii. Ministerstwo W. R. i O. P. dopuściło kobiety do studiów w Akademii Górniczej, począwszy od dnia 1 października 1922 r., ustalając jednocześnie — dla uniknięcia konkurencji z mężczyznami — maksymalną liczbę 8 studentek na pierwszym roku, jako osobny numerus clausus. Dnia 7 grudnia 1921 r. odbyła się w budynku podgórskim uroczysta imatrykulacja nowych studentów, w obecności zaproszonych gości. Rektor prof. dr Antoni Hoborski dokonał aktu imatrykulacyjnego nowopowpisanych studentów na wszystkie lata studiów, a sekretarz Akademii Ferdynand Goetel odczytał rotę imatrykulacyjną ułożoną przez siebie. Sprawa budowy gma-

chu Akademii nie schodziła i w tym roku z porządku dziennego posiedzeń Kolegium. Prowizoryczne pomieszczenia były niewystarczające, a przewidziane z nowym rokiem akademickim otwarcie czwartego roku studiów wymagało dalszego rozszerzenia prowizorium. W czasie pobytu w Akademii Górniczej ówczesnego premiera Rzeczypospolitej prof. inż. A. Ponikowskiego, który na zaproszenie rektora dra Hoborskiego zwiędził Akademię dnia 6 listopada 1921 r., Kolegium Profesorów wysunęło wobec premiera potrzebę rozpoczęcia budowy gmachu Akademii w roku 1922. W czerwcu przejął Rektorat w fizyczne posiadanie plac przy Alei Mickiewicza, będący darem gminy m. Krakowa, a przeznaczony pod budowę pawilonu głównego. Komitet budowy pod przewodnictwem rady architekta M. Heitzmana zbierał się kilkakrotnie w tej sprawie. Po przyjęciu szkiców przez Ministerstwo Robót Publicznych i wyborze projektowanego rady architekta Sławomira Odrywolskiego i architekta Wacława Krzyżanowskiego na kierowników prac wstępnych, oparkowano na nim potrzebne baraki, zwieziono materiał budowlany i wykonano wykopy pod fundamenty gmachu. Rektor Akademii zwrócił się do gminy m. Krakowa z prośbą o zarezerwowanie placów sąsiednich, które miały być zakupione przez Skarb Państwa pod budowę pawilonów: hutniczego, maszynowego, elektrotechnicznego i przeróbki mechanicznej. Dla załatwienia pilnych spraw bieżących powołano ściślejszy Komitet do którego weszli: rektor Akademii, prof. dr Antoni Hoborski, radca Heitzman, radca Odrywolski i architekt Krzyżanowski. Komitet ten zbierał się kilkakrotnie dla rozpatrzenia ofert na dostawę materiału budowlanego. Wobec braku mieszkań dla profesorów, obsada katedr Akademii postępowała wolno. Usiłowania Akademii, zmierzające do pozyskania wybitnych sił naukowych stały się iluzorycznymi. Wprawdzie wiceprezydent m. Krakowa inż. Sare i dr Wielgosz przyszli Akademii w kilku przypadkach z pomocą, jednakowoż pomoc ta nie była wystarczającą.

W roku akademickim 1921-22 ówczesny Naczelnik Państwa mianował:

- 1) postanowieniem z dnia 7 grudnia 1921 r. inż. Henryka Czeczotta, profesorem zwyczajnym górnictwa,
- 2) postanowieniem z dnia 7 kwietnia 1922 r. zastępcę profesora dra Wilhelma Staronkę, profesorem nadzwyczajnym chemii ogólnej i analitycznej,
- 3) postanowieniem z dnia 21 lipca 1922 r. inż. Antoniego Schimitzka, profesorem zwyczajnym organizacji przedsiębiorstw przemysłowych,
- 4) postanowieniem z dnia 4 sierpnia 1922 r. dra inż. Edmunda Chromińskiego, — profesorem zwyczajnym maszynoznawstwa ogólnego,
- 5) postanowieniem z dnia 4 sierpnia 1922 r. dra inż. Jana Konrada Eligarda Krauzego, profesorem zwyczajnym maszynoznawstwa ogólnego,
- 6) postanowieniem z dnia 25 sierpnia 1922 r. inżyniera

górniczego Kazimierza Kaśńskiego, profesorem zwyczajnym górnictwa II,

7) postanowieniem z dnia 4 sierpnia 1922 r. inż. Izidora Stella-Sawickiego, profesorem nadzwyczajnym inżynierii i budownictwa.

W tym roku Rektorat Akademii zwiększył ilość pracowników administracyjnych. Od Sekretariatu odłączono Kwesturę, a przez to okazała się potrzeba zaangażowania stałego kwestora. Na wniosek Kolegium Profesorów zamianowano kwestorem od 1 marca 1922 r. Franciszka Koczoła. Urzędniczkami kancelarii zostały zamianowane Jadwiga Majerówna i Izabela Biernatowa.

W celu postawienia biblioteki głównej na właściwym poziomie, powołano komisję biblioteczną, w skład której weszli: prof. inż. A. Rodziewicz-Bielewicz jako przewodniczący, prof. dr Jan Krauze i prof. inż. O. Nowotny. Na wniosek komisji bibliotecznego zatwierdzonego przez Kolegium Profesorów, Ministerstwo W. R. i O. P. przyjęło Marię Kuszową na stanowisko bibliotekarki Akademii Górniczej.

Oprócz Kolegium Profesorów istniał w Akademii Górniczej Komitet Organizacyjny, który dnia 18 listopada 1921 r. odbył ostatnie posiedzenie. Dnia 21 listopada 1921 r. prof. dr Józef Morozewicz, przewodniczący Komitetu i zarazem dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie doniósł Ministrowi W. R. i O. P. że Komitet powołany do zorganizowania pierwszej na ziemiach polskich wyższej uczelni górnictwa, powziął na posiedzeniu dnia 18 listopada 1921 r. jednogłośnie uchwałę, stwierdzającą, że zamierzony przezeń cel został osiągnięty, dlatego uważał, że dalsze istnienie Komitetu jest niepotrzebne. Rektor Akademii przesał Ministerstwu powyższą uchwałę do zatwierdzenia, podkreślając wysoce obywatelską i ofiarną pracę prof. dr Józefa Morozewicza i wszystkich członków Komitetu dla dobra Uczelni. W następstwie tego pisma, Minister W. R. i O. P. pismem z dnia 13 grudnia 1921 roku Nr. 9385-IV/21 wyraził imieniem Ministerstwa zgodę na rozwiązanie Komitetu Organizacyjnego, przekazując dalsze obowiązki organizacyjne Uczelni władzom Akademii Górniczej. Równocześnie Minister wyraził prof. dr Józefowi Morozewiczowi i wszystkim członkom b. Komitetu Organizacyjnego pisemne podziękowanie za ich ofiarną pracę.

W roku akademickim 1921-22 inż. O. Nowotny został mianowany przez ówczesne-

go Naczelnika Państwa profesorem zwyczajnym geodezji i miernictwa górniczego od dnia 1 września 1921 r. Na katedrę mechaniki hutniczej powołano inż. A. Rodziewicza - Bielewicza, profesora Wszechnicy w Rydzu, który został mianowany z dniem 1 września 1921 r. profesorem zwyczajnym. Do nauki budownictwa i inżynierii został zaangażowany inż. Stella - Sawicki, w charakterze docenta płatnego od 1 października 1921 r. do końca lutego 1922 r., zaś od 1 marca 1922 r. w charakterze zastępcy profesora. Wykłady górnictwa I objął inż. Franciszek Drobnik w charakterze zastępcy profesora, do czasu powrotu inż. Henryka Czeczotta z Petersburga do Polski. Do wykładów i ćwiczeń z chemii fizycznej oraz elektrochemii został powołany od 1 marca 1922 r. dr inż. E. Drozdowski w charakterze zastępcy profesora, który w czasie od 1 października 1921 r. do końca lutego 1922 r. wykładał w Akademii chemię analityczną dla hutników, jako docent płatny. Wykłady technologii mechanicznej prowadził prof. inż. Jan Krauze. Termodynamikę techniczną wykładał prof. inż. E. Chromiński; wykłady metalografii powierzono prof. inż. H. Korwin - Krukowskiemu; wykłady hydrauliki objął prof. dr Jan Stock; halurgię i przemysł solny wykładał na III roku radca górnicy inż. Edward Windakiewicz, jako docent płatny; naukę o materiałach ogniotrwałych prowadził inż. Modzelewski, jako docent płatny; walcownictwo i kuźnictwo powierzono prof. inż. Rodziewiczowi - Bielewiczowi. Wykłady mechaniki ogólnej łącznie z ćwiczeniami, które przez półtora roku prowadził prof. dr Jan Stock, a przez pół roku prof. dr Antoni Hoborski, powierzono asystentowi przy katedrze mechaniki E. Vetulaniemu, do czasu zamianowania profesora do nauczania tego przedmiotu. Do wykładów z metalurgii innych poza żelazem metali oraz do górnictwa-hutniczej analizy został mianowany od 1 sierpnia 1922 r. inż. St. Sowiński w charakterze zastępcy profesora. Na wniosek Kolegium Profesorów, Ministerstwo W. R. i O. P. zawarło kontrakt z Iwanem Feszczenko - Czopiwskim, angażując go do wykładów i ćwiczeń z metalografii i metalurgii ogólnej na rok akademicki 1922/23. Wobec braku kilku kierowników do ćwiczeń geodezyjnych i miernictwa górniczego, Kolegium Profesorów powołało na te stanowiska kilku starszych studentów Akademii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Głos ma ZOZ

Komisja Socjalno - Bytowa Rady Miejskiej ZOZ przy AGH przeprowadziła ostatnio analizę wyników dotychczasowych akcji kolonijnych, — organizowanych wspólnie przez Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego i Sekcję Socjalną AGH dla dzieci pracowników Uczelni.

W roku bieżącym kolonie czynne były w Krościenku nad Dunajcem i trwały 29 dni (od 28 czerwca do 27 sierpnia).

Liczba uczestników: 117, w wieku od 7 — 14 lat. Liczba personelu pedagogicznego i gospodarczego — 20 osób. Limit dzieci przyznany z MSW wyniósł 75 uczestników kolonii i 10 osób personelu (z dotacją a 13.— zł na dzienne utrzymanie). 42 dzieci

utrzymywanych było z dotacji ZOZ (a 20.— zł dziennie). ZOZ również wyrównał różnicę z dotacji Ministerstwa (7 zł od osoby).

Łącznie — fundusz MSW wyniósł 43.399,— zł, fundusz RM ZOZ 56.000,—, odpłatność rodziców 9.090,— zł.

Stawka żywieniowa na jedno dziecko wynosiła przeciętnie 20.— zł.

Następną kolonię planuje się urządzić nad morzem.

Redaguje zespół w składzie:

A. Dunkowski, St. Koc, Zdzisław Kłeczek, Wł. Lenkiewicz (Red. Naczk.), L. Maruta, B. Węklar, A. Szypułski Radgost, Zieliński.

Krak. Zakł. Graf. Nr 3, B. Joselewicza 24 Zam. 965 — M-10 — Nakład 1.600 egz.

nasz stały felieton

Jaka jest różnica między życiem a tramwajem? Ta, że tramwaj ma czerwone lampki kierunkowe a życie nie. I tu wypadków uniknęlibyśmy w życiu, gdybyśmy stosowali kierunkowskazy (że już nie wspomnę o hamulcach).

Napisałem to po to, aby udowodnić „Przekrojowi”, że jednak są pewne różnice między życiem a tramwajem, jakkolwiek nie neguję podobieństw. Np. i tu i tam spotyka się wielu obcych ludzi i slogany w stylu „dbaj o czystość twego miasta”. To nawet miłe, ale jakieś strasznie bezradne, kiedy porówna się slogan z zawartością a raczej brakiem zawartości małej puszeki na bilety wiszącej przy wyjściu.

Jest u nas prowadzona jakaś — na ogromną skalę zakrojona — akcja wychowawcza. Wychowuje się całe społeczeństwo, ale jakoś chaotycznie, tak trochę każdy sobie. Otóż zauważyliście zapewne, że akcja ta polega na ODUCZANIU.

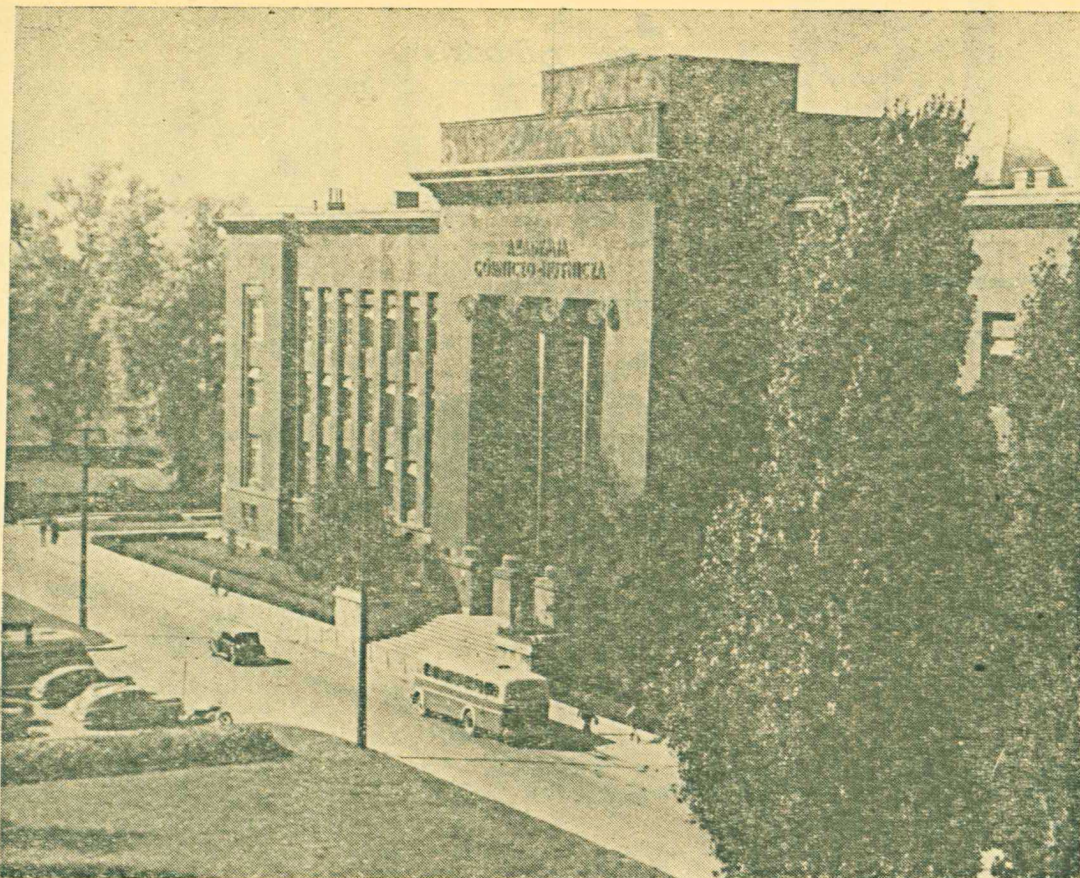
Oduczaniu: chuligaństwa, alkoholizmu, śmiecenia, lenistwa, spekulacji i kradzieży. Przypomina to trochę — wybaczenie porównanie — zatykanie palcem dziurawego garnka. Nie jestem oczywiście przeciwnikiem żadnej akcji wychowawczej, pod warunkiem, że daje jakieś rezultaty. Jeśli zaś ich nie daje, lub jeśli są one nieuspołtowane do wysiłku wychowawców — co widać np. po wzroście spożycia alkoholu — to chyba trzeba się zastanowić nad celowością stosowanych metod. Otóż, myślę, że akcja oduczania nie zastąpi nigdy akcji nauki. Jasne jest też, że: zabraniając musimy dać coś w zamian. Coś lepszego oczywiście, to nie tylko w rozumieniu wychowawców ale i wychowywanych. Np. likwidując alkoholizm mamy tanie mikrosamochody, ale nie nalogowym alkoholikom tylko tym, których chcemy przed tym ustrzec. Najsilniejszym atutem w walce z chuligaństwem jest dziś harcerstwo. Same zakazy mogą wprowadzić świadczą o silnej władzy, ale także o braku pozytywnej inicjatywy i głębszej analizy zjawisk społecznych.

I jeszcze jedno: nieliczni oduczeni pozostają w odosobnieniu i samotności. To zniechęca i zobojętnia. Nie jestem zwolennikiem tworzenia u nas jakichś Armii Zbawienia ludzi oduczonych, ale należałoby się zastanowić, czy nie można by nadać jakichś form organizacyjnych Przeciwnikom chuliganów, czy Wrogom Pijaków. Może to będą odznaki w klapach, które będą zobowiązywały do tzw. zajęcia stanowiska, może co innego. Wtedy w miejsce odosobnienia i obojętności pojawiłyby się jakieś akcje protestu, jedność w działaniu, boć to zawsze „w kupie siła”.

Parę dni temu wpadł mi w ręce Nr „Horyzontów Techniki” z fascynującym artykułem-reportażem na temat latających talerzy. Okazuje się, że latające talerze istniały, były fotografowane, rejestrowane przez radar i — jak stwierdza oficjalny komunikat Sił Zbrojnych USA — „Dowództwo Sił Zbrojnych nigdy nie wykluczało możliwości międzyplanetarnego ich pochodzenia”.

Jak o tym przeczytałem, to zimno mi się zrobiło. Nie ze strachu przed cudzoziemcami z obcej planety, ale ze wstydu. Bo oto co przeczytałem poniżej jako rewelacyjny na-

(Ciąg dalszy na str. 6)



Fot. R. H. Tatarczuch

To zdjęcie wytnij i schowaj na pamiątkę! Przyjemnie będzie wspomnieć „budę” na stare lata.

W ARTYLERII FAJNO JEST! (Wspomnienia z poligonu)

walni. Powrót. Stanie łóżek. Śniadanie (kompot z kapusty, chleb-dziwiewiec i czarna kawa). Trening musztry. Apel poranny. Rozprowadzenie do zajęć. — Tak zaczyna się pracowity dzień, mogący zakończyć się karną nocną służbą przy namiotach lub przy magazynkach broni.

Kolumna samochodów warczy monotonna. Za samochodami zacementowane ZIS-y 76 podskakują, wyrzucając spod kół wachlarze płynnego błota. Na „pace” każdego samochodu siedzą dwa rzędy żołnierzy. Tornistry na plecach, maski p. gazowe, karabiny między kolanami. Celowniczy trzyma na kolanach prostokątną skrzyneczkę — kątomierz działowy. Wtem na niebie zabłysnęła ognistym wężem rakietą. Gaaaz! Zakładamy maski, kolumna w dalszym ciągu posuwa się naprzód. Zisy 151 zaczynają postękiwać, wjeżdżamy pod górę, szofer — „dentysta”, zmienia biegi aż płakać się chce. Jesteśmy na górze, zjeżdżamy w dół, znów rakietą — to odwołanie alarmu gazowego. Zdejmujemy „larwy”, chowamy do torby. Z pierw-

szego wozu sygnalizują nam, że nieprzyjacielskie czołgi przedarły się przez naszą obronę. Zajeżdżamy na stanowiska ogniowe, wybrane na gorąco i czekamy. Śmiercionośny otwór lufy patrzy zza krzaków i czeka na okazję, aby splunąć stalowym jadem.

— Czołgi nie przyjadą — to są ćwiczenia. — Znów ZIS podskakuje za ciągnikiem. Zatrzymujemy się w lesie i idziemy w zamian za dobrze wykonane zadanie „rozminowywać” las z jagód, od których na terenie poligonu jest aż czarno.

Po powrocie do obozu zapytani przez kolegów: Jak tam było? opowiemy im niestworzone historie, o tym jak dostaliśmy w kość, pocieszając ich — jutro na pewno i wy dostaniecie!

Zegar wskazywał godzinę 4.30, gdy przeraźliwy głos służbowego rozdarł ciszę wrzaskiem: Aaalaarm! — Zagotowało się w namiotach. Ktoś szuka lewego buta, ktoś klnie, bo nie umie zrolować koca. Szum jak w ulu, do którego wtargnął nieproszony gość. Sekundy mijają szybko, minuty trochę wolniej, lecz

również zbyt szybko jak na pierwszy poligonowy alarm. Po 15 minutach wzdłuż drogi generalskiej stanęły 4 plutony objuczone jak wielbłądy i zaspane. Ten i ów poprawia pas, sznurkuje buty, zapina spinacze, inny usiłuje uspokoić podskakującą łyżkę w menażce, złośliwie dzwoniącą przy każdym kroku. Następuje przegląd. Major Kula z ojcowskim uśmiechem mówi o błędach popełnionych podczas alarmu, o brakach w tornistrach i o sprytnie pochowanych pod siennikami przyborach toaletowych, wyjściowych mundurach i innych drobiazgach obciążających grzbiet artylerzysty na etacie zajęcia. Po przeglądzie major obiecał nam drugi alarm wraz ze spacerem trzydziestokilometrowym. Powróciliśmy do namiotów. Odtąd pilni i wzorowi żołnierze kładli się pod jednym kocem, drugi mieli zrolowany, tornister przygotowany, ba, nawet spali w spinaczach. Niestety, nie doczekaliśmy się zapowiedzianego alarmu, za co mamy uzasadniony „żał” do mjr. Kuli.

B. GNIECH

ANDRZEJ BURSA

O tym jak panowie Polskę przepili

Panowie Polskę przepili taka ich wola pańska zaczęli od Gdańska Elbląg, Malbork Kisielice, Starogard, Chełmżę, Toruń, Kwidzyn, zakąsili rydzem

Warszawę, Rembertów Sochaczew, Otwock Bielsk, Opinogórę przepili pod ogórek

Częstochowę, Zawiercie Koluszki, Zawadoń zakąsili musztardą

Lwów, Przemyśl, Jarosław, Stary Sącz, Grybów zakąsili rybą

Kraków, Brzesko Wieliczkę, Słomniki zakąsili śledzikiem

Dzikię Pola, Ukraińców i Białorusinów przepili zakąsili słoniną

ziemię odzyskaną pod parówką z chrzanem

A gdy przepili Tuchów i Liwocz zostało im tylko na małe piwo.

Kilka wagonów bydłych, wyposażonych w dwa pomosty z nieheblowanych desek podskakiwało i trzęsło się w ogniu osobowego pociągu. — Wlokły się kilometry, wagony i czas. — Nad leżącą warstwą ciał pastwiła się „padaczka wagonowa”.

„Fanatycy sportu” grali w brydża. Od czasu do czasu przez roztrzęsione powietrze — naszpikowane skrzypieniem, klekotem, dzwonieniem i diabli wiedzą czym, przedzierało się zdanie wyrażające „zachwyt” nad grą współpartniera.

Te kilkunastogodzinne przymusowe obijanie kości o deski, zapisano w dokumentach wojskowych niewiele mówiącym słowem „TRANSPORT”.

Nikt ze słowa „transport” nie odczyta tego, że Józek wbił sobie podczas podróży drzazgę w takie miejsce, z którego nie można jej wyjąć i co gorsze, nie może pokazać, aby wzbudzić współczucie.

Wreszcie jesteśmy u celu. Bez żalu opuszczamy „towosy”. Czekamy kilka godzin na samochody, po czym jedziemy w krainę boga wojny. — Tu wita nas las, komary, namioty i sterta sienników wypchanych słomą. Mija kilka godzin bezcelowego łażenia i... idziemy na badanie lekarskie. Rząd studentów rozebranych stoi na drodze przed magazynem, lekarz w kamgarnowym mundurze w czapce garnizonowej z dwoma starannie przypiętymi gwiazdkami, przeprowadza badanie z szybkością stu chłopca na godzinę. Zagląda w usta, każe mówić aaa..., zagląda pod liść figowy... i głosem pełnym powagi mówi: n a s t ę p n y . Nicco dalej czeka na nas szef plut. K. z pomocnikami i ze stertami elementów umundurowania. Stoimy w dwuzeregu, każdy z nas dostaje spodnie, bluzy, buty jak popadnie, później następuje wymiana między sobą, a ci, którzy mają zdecydowanie za małe lub za duże, stają na lewym skrzydle i czekają aż dostaną ferszalunki „regulaminowe”.

* * *

Poobudka! Poobudka! Wstać!

Po tych słowach 4 prycze 4-osobowe zaczynały odmieńać przez przypadki: choroby, podoficera i jego najbliższą rodzinę w liczbie pojedynczej i mnogiej, indywidualnie i zespołowo, za to, że zrobił pobudkę. Wstawanie nie należy do przyjemności, ale wstać trzeba. Wkładam buty, zasznurowuję je i — masz babo placek, muszę zdjąć, bo nie mogę włożyć spodni. Wreszcie jestem „ubrany”, spinacz ładuję w kieszeń i pędzę na gimnastykę. Po lekkim biegu przystępujemy do typowych i regulaminowych ćwiczeń wojskowych: „pogłębianie klatki piersiowej na trzy tempa”, „zaprawa małżeńską” (bez temp — w tym „względnie” nawet wojsko jest liberalne). Wracamy z gimnastyki: uwolnieni z objęć Morfeusza, a objęci przez kaprali, którzy jadą na nas w tej chwili do umy-

(Dokończenie ze str. 5)

śluch amerykańskich krótkofalówek: Nastuch ten zlapał relację uczonego badacza przekazaną do ichniego biura informacji międzyplanetarnej z latającego talerza:

„Mimo wysokiego stopnia rozwoju społeczeństw, cywilizacji materialnej i kultury duchowej, Ziemia (to niby my — przyp. mój) co pewien czas niszczy w bezsensowny sposób wzajemnie swój dorobek i siebie samych. Zdumiewające jest to, że nie tworzą żadnej jedności, tylko są rozbici na drobne, straszące się w czasie pokoju, lub zwalczające ugrupowania. Między poszczególnymi ugrupowaniami, które tam nazywają się państwami są granice uniemożliwiające swobodne poruszanie się obywateli i swobodny obieg towarów. Nie stworzono nawet jednego wspólnego języka międzynarodowego, przy utrzymaniu języków narodowych, który łączyłby poszczególne ugrupowania ułatwiając stosunki między nimi i wymianę kulturalną. W szeregu państwach panują jeszcze odmiennie systemy jednostek miar i wag, a nawet odmiennie pisownie...”

Uff! Odetchnąłem z ulgą. Nie zauważyli, że Kraków jest zaśmiecony. To grunt. Reszta mało ważna. Prawda? Ratuj święta Ewolwento, gdyż poniosła mnie fantazja. Do czego może doprowadzić lektura „Horyzontów Techniki”. A u nas pesymiści mówią, że żadnych horyzontów nie ma. Są na pewno. Czasem tylko dobrze jest popatrzeć na nie z... latających talerzy; przynajmniej przez chwilę.

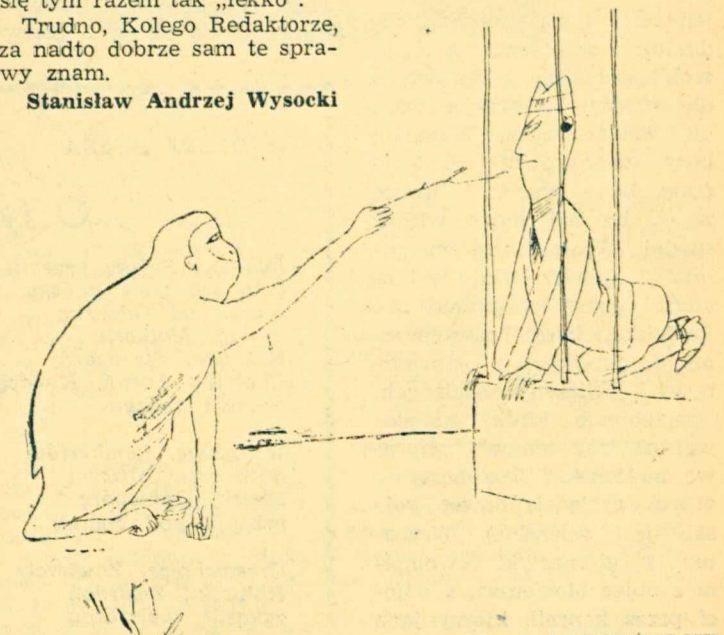
Len.

Zbigniew Biegański

Zarobki Antoniego

Antoni utrzymywał się ze sprzedaży flaszek po wódce. Dawało mu to miesięcznie niewiele, bo około pięćdziesięciu złotych.

W sumie jednak, wliczając w to trzytyśięcną pensję, którą wydawał na wódkę — mógł jakoś wyżyć.



Rys. J. BRUCHNAŁSKI

Korporanci i gazeciarze

(dok. ze str. 2)

Młodzież za to „sama” administruje ośrodkiem, wybierając swój „Zarząd”. Każdemu studentowi wolno tu mieszkać tylko 4 semestry, gdyż miejsc jest mało i w ten sposób 40-tu nowych lokatorów znajduje tu miejsce w każdym semestrze. Ale czy za te dziewięć złotych, jak w naszych domach akademickich? Niestety! Chcąc tu mieszkać, trzeba być zamożnym, nawet jak na stosunki w NRF, studentem.

Tej krańcowości społecznej, tego podziału na korporantów i gazeciarzy nie ma w NRD, gdzie ok. 90% studentów otrzymuje stałe stypendia i ma zapewnione mieszkanie w domach akademickich. Podobnie zresztą jak i u nas. Dlatego w NRD nie zdarza się, że student-pucybut czyści na ulicy buty wystrojonymu korporantowi, inny sprzedaje mu gazetę lub obsługuje go w barze. Tak, pomimo wysokiej stopy życiowej w NRF większa część młodzieży akademickiej pracuje zawodowo, wielu z nich męczy się, przerywa studia, a nawet porzuca je na zawsze. Szkoda tylu młodych zdolnych ludzi, ich wysiłków, tęsknot i marzeń młodzieńczych. Dlatego, choć o młodości się pisze, nie pisze mi się tym razem tak „lekkko”.

Trudno, Kolego Redaktorze, za nadto dobrze sam te sprawy znam.

Stanisław Andrzej Wysocki



A CO Z niedzielą?

Jesienne niedziele spędzamy koniecznie za miastem. Możemy wybrać się na wycieczkę w góry, ale nie zawsze dopisuje pogoda i... fundusze. Możemy jednak bezpłatnie lub za grosze przyjemnie spędzić czas na wycieczce podmiejskiej. A wycieczek takich — w okolicy Krakowa — można zrobić wiele. Środkami komunikacji: własne nogi, rower (własny lub pożyczony), pociąg, autobus, autostop“...

Oto kilka tras wycieczkowych. Punkty docelowe to ciekawsze zabytki sztuki — (zamki, klasztory i kościoły, kopalnia). Wystarczy na kilka niedziel.

- 1) Kraków — Modlnica — Korzkiew — pieszo lub rowerem.
- 2) Kraków — Ojców — Grodzisko — Pieskowa Skala — rowerem, autobusem lub koleją i pieszo.
- 3) Kraków — Tyniec — pieszo.
- 4) Kraków — Tenczynek — koleją do Krzeszowic i pieszo lub rowerem.
- 5) Kraków — Czerna — koleją do Krzeszowic i pieszo lub rowerem.
- 6) Kraków — Lipowiec — Zator — koleją lub rowerem.
- 7) Kraków — Kalwaria Zebrzydowska — Zebrzydowice i Lanckorona — koleją lub rowerem.
- 8) Kraków — Wieliczka — Niepotomice — Mogiła — koleją, rowerem.

Na wycieczki wybierajcie się w grupach 5 — 6 osób, (to najprzyjemniej), oczywiście mieszanych. Wszystkie trasy są jednodniowe.

Poniżej podajemy opracowane na podstawie katalogu zabytków, objaśnienia do mapki zamieszczonej przy tekście, z którego korzystajcie przy zwiedzaniu. Objasnienie wytnijcie razem z mapką.

1. Modlnica. Kościół drewniany wzniesiony w XVI w. przebudowany w 2 połowie w. XVII i XIX. Polichromia Włodzimierza Tetmajera (Polichromia malowidło ścienna). Dzwonnica. Dwór — mury z 2 poł. w. XVIII przerobiony na początku XIX w. w stylu klasycystycznym.
2. Korzkiew. Ruiny dworu obronnego z XVI w., Barokowy kościół.

3. Ojców. Groty, sławna Łokietka. — Zamek obronny z XIV w. — resztki; w bramie wjazdowej muzeum regionalne, baszta odrestaurowana w XIX w.
4. Grodzisko. Barokowy kościół z XVII w. oraz pustelnia bł. Salomei wzniesiona w miejscu grodu założonego przez Henryka Brodatego w początkach XIII w. skąd nazwa Grodzisko.

5. Pieskowa Skala. Zamek zbudowany przez Kazimierza Wielkiego rozbudowany w stylu renesansowym w XVI w. i wg tego stanu obecnie rekonstruowany. U podnóża skała zwana Maczugą Herkulesa.

6. Czerna. Kościół i klasztor Karmelitów Bosych fundowany jako erem (pustelnia, przez Agnieszkę z Tęczynskich Firlejową wojewodziną krakowską w w 2 ćw. XVII w.

7. Tenczynek. Ruiny zamku Tenczyn. — Wzniesiony w XIV w. przez Andrzeja Toporczyka wojewodę krakowskiego. Przekształcony w XVI w. w okazałą rezydencję renesansową przez Jana Tęczynskiego. — Spalony przez Szwedów w XVII w. poczem restaurowany. Na początku XVIII w. jeszcze zamieszkały.

Kościół parafialny mury z XVIII w. Dzwonnica kościelna drewniana z XVIII w.

8. Lipowiec. Ruiny zamku Lipowiec. — Zamek wzniesiony na pocz. XIV w. w miejscu drewnianego zbudowanego w poł. XIII w. przez Jana Prandotę bpa krakowskiego. Własność biskupów krakowskich do końca XVIII w. potem w ruinie.

Od XV w. wzniesiony jako więzienie biskupie, następnie przebudowany na dom poprawczy księży. Okrągła baszta więzienna turma wys. ok. 28 m. dolna kondygnacja z otworem służącym do spuszczenia więźniów.

9. Tyniec. Kościół i klasztor Benedyktynów, wzniesiony na szczycie skały wapiennej na prawym brzegu Wisły, ufortyfikowany. Pierwotny kościół i klasztor zniszczony w XIII w. przez Tatarów. W XV w. odbudowany kościół gotycki zachowanych w murach obecnego barokowego z pocz. XVII w.

Klasztor przebudowany i powiększony od XV — XVIII w., złożony z kościoła, klasztoru i opatówki oraz murów biegnących od zach. na krawędzi skały między którymi dziedziczne i wirydarze oraz studnia.

10. Kalwaria Zebrzydowska. Miasto zawdzięcza swe powstanie tłumnym pielgrzymkom nawiedzającym od pocz. XVII w. kościół i klasztor Bernardynów. Zwane kolejno Zebrzydowem, Nowym Zebrzydowem, Kalwarią i Kalwarią Zebrzydowską, Kościół, klasztor i budynki gospodarskie położone na stoku góry. Wśród malowniczych pagórków i dolin kościółki, kaplice i kapliczki, fundacje rodu Zebrzydowskich.

11. Zebrzydowice. Kościół z XVI-XVII w. — Szpital i klasztor Bonifratrów. Dawny dwór obronny Zebrzydowskich z 2 połowy XVI w. rozbudowany w 1599 r. w związku z fundacją szpitala.

12. Lanckorona. Lokowana jako miasto przez Kazimierza Wielkiego. Spalone w znacznej części przez Szwedów. W 1769 i 1771 widownią walk konfederatów barskich. Kościół parafialny wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego kilkakrotnie przebudowany. Na szczycie góry ruiny zamku.

13. Wieliczka. Kościoły. Zamek wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego całkowicie przekształcony w XVIII w., zniszczony działaniami wojennymi w 1945 r. Kopalnia soli, wzmiankowana od XIII w., o siedmiu poziomach. Olbrzymie komory, długie galerie i korytarze oraz kaplice. Muzeum Salinarne.

14. Mogiła. Kościół parafialny zbudowany w 2 poł. XV w. Przebudowany ok. poł. w. XVIII, drewniany. Kościół i klasztor Cystersów. Kościół zbudowany w 2 ćw. w. XIII przekształcony w XVI oraz XVIII w. Budynek klasztorny częściowo średniowieczny, przebudowany gruntownie w XVII i XVIII w.

15. Niepotomice. Kościół parafialny wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego kilkakrotnie restaurowany. Zamek. Pierwotnie wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego. Obecna postać z czasów Zygmunta Augusta.

Oprac. D. Gapińska